

Jabłoński, Henryk

Konserwatyści przed przewrotem majowym 1926 r.

Przegląd Historyczny 57/4, 610-633

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

HENRYK JABŁOŃSKI

Konserwatyści przed przewrotem majowym 1926 r.

I

Jak to się stać mogło, że dokonany siłami lewicy społecznej przewrót majowy 1926 r. przyniósł rządy, w których bardzo szybko ujawniły się poważne wpływy konserwatystów? To pytanie, wielokrotnie stawiane przez różnej barwy politycznej publicystów, nie doczekało się jeszcze pełnej, naukowo udokumentowanej odpowiedzi. Co prawda historyk, który ten temat podejmie, będzie miał sytuację ułatwioną, mogąc nawiązać do obszernego materiału dyskusyjnego. Rzecz oczywista jednak, że — choćby ze względu na swoje rozmiary — studium niniejsze nie ma ambicji dania odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. Ma ono tylko dodać garść szczegółów, które wydają się autorowi niezbędne, by zrozumieć należycie sytuację polityczną stworzoną przez zamach majowy, a we wspomnianych dyskusjach nie mogły być szerzej uwzględnione.

W dziejach polskiego ruchu robotniczego specjalne miejsce zajmuje sprawa tzw. „błędu majowego“ i długo później w ramach Komunistycznej Partii Polski toczącego się na ten temat sporu. Nie miejsce tu na przypomnienie szczegółów ówczesnych dyskusji czy stanowisk zajmowanych przez poszczególnych działaczy komunistycznych. Warto jednak zwrócić uwagę, że przez wiele miesięcy po przewrocie głównym przedmiotem sporu była ocena roli politycznej drobnomieszczaństwa. Wiązało to się, oczywiście, z oceną Piłsudskiego i piłsudczyzny jako zjawiska politycznego.

Problem ten nie był zresztą tylko sprawą wewnętrzną dyskusji w polskim ruchu rewolucyjnym. Wypowiadało się na ten temat wielu działaczy nie polskich, odgrywających wówczas dużą rolę międzynarodową. I wciąż w tej lub innej formie powtarzała się sprawa roli drobnomieszczaństwa, a nawet nie brakło twierdzenia, że był to „klasyczny przewrót drobnomieszczański“. Dodać jednak od razu trzeba, że niektórzy z dyskutantów podkreślali wielką rolę drobnomieszczaństwa, a nawet klasy robotniczej w przewrocie, ale jednocześnie wskazywali na nieuchronność podporządkowania się Piłsudskiego — po odniesionym zwycięstwie — wielkiej burżuazji. Nie mało miejsca w tych dyskusjach zajmowała również sprawa rozbieżności między poszczególnymi grupami burżuazji.

Doszukiwanie się przyczyn krótkotrwałego poddania się kierownictwa Komunistycznej Partii Polski złudzeniom co do roli Piłsudskiego i dokonanego przezeń przewrotu oraz dążność do możliwie najbardziej precyzyjnej analizy przyczyn i skutków tego przewrotu miały wielkie znaczenie nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne¹.

¹ Dyskusje na temat oceny Piłsudskiego i piłsudczyków toczyły się w KPP na długo przed zamachem. Rozbieżności na temat oceny tzw. „lewicowego faszyzmu“ nie zostały dostatecznie przez naszą historiografię wyjaśnione, choć stanowią temat nader interesujący.

I dziś, z perspektywy lat, trudno się dziwić, iż klimat ówczesnych dyskusji był tak gorący, a nawet, że istniejące między poszczególnymi dyskutantami różnice były nadmiernie wyolbrzymiane. Rzecz dotyczyła spraw najbardziej żywotnych dla ruchu robotniczego w Polsce i poza jej granicami, a zarazem, spraw najbardziej istotnych dla całego narodu polskiego.

Jeśli jednak wiele rozbieżności, zarówno w ocenie przeszłości jak i bliższych czy dalszych skutków przewrotu, obserwujemy wewnątrz rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego, tym bardziej nie można się dziwić rozbieżnościom, czy nawet dezorientacji w takich ugrupowaniach politycznych, jak Polska Partia Socjalistyczna, czy Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie“. W tych partiach fałszywa ocena Piłsudskiego wynikała przeciw z całej długiej tradycji współdziałania z nim w tzw. „ruchu niepodległościowym, ponadto jego bezpośrednie wpływy w tych ugrupowaniach były z dawna ugruntowane. Wszystko to jeszcze bardziej pogłębiało ujemne skutki błędnej analizy układu sił klasowych, czy fałszywej oceny politycznych planów głównych organizatorów zamachu.

Nie chodzi tu, naturalnie, o jakiegokolwiek usprawiedliwienie przywódców PPS czy „Wyzwolenia“, ale o stwierdzenie określonych, konkretnych faktów. I niewątpliwie jest, że nie tylko masy członkowskie tych partii, ale i ich kierownictwa były zaskoczone, gdy w niedługim stosunkowo czasie po przewrocie ujawniły się wpływy najbardziej prawicowych, konserwatywnych kół politycznych w otoczeniu Piłsudskiego, a konserwatywni ministrowie zasiedli w rządzie.

Oczywiście, kontrpropaganda piłsudczykowska zrobiła wszystko, by społeczeństwo polskie możliwie najpóźniej tę sytuację sobie uświadomiło. Przypomnijmy więc, że gdy Piłsudski pod pretekstem pośmiertnego odznaczenia orderem *Virtuti Militari* Stanisława Radziwiłła, swego adiutanta poległego w czasie wojny 1920 r., pojechał do zamku książąt Radziwiłłów w Nieświeżu — wywołało to konsternację wśród popierających go dotychczas socjalistów i ludowców. Wówczas to główny organ piłsudczyków — „Głos Prawdy“, kierowany przez Wojciecha Stpiczyńskiego, kpił z oponentów, starając się zatuszować polityczne aspekty tej wizyty i dowodził, że Piłsudski nie potrzebuje „paktów z arystokracją, nie przedstawiającą żadnej siły politycznej“.²

Możemy pozostawić na uboczu pytanie, czy główny propagandzista Piłsudskiego, kpiąc z przeciwników kpił zarazem z siebie samego, czy też rzeczywiście nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia demonstracji nieświeskiej. Nie to jest dla naszych rozważań najważniejsze. Interesować nas musi natomiast, jak przedstawiała się naprawdę siła polityczna uczestników nieświeskiego spotkania oraz w jakiej mierze uzasadnione były obawy dotychczasowych popleczników Piłsudskiego wśród socjalistów i ludowców.

Aby na te pytania w pełni odpowiedzieć potrzebne są poważne studia nad historią polskich sfer wielkoobszarnicznych, w tym również i ich ośrodków politycznych. Tematyka ta nie cieszyła się dotychczas więk-

² „Głos Prawdy” nr 165 z 30 października 1926. Por. też mój szkic *Piłsudski a konserwatyści krakowscy (kilka faktów z lat 1926—1927)*, [w:] *Studia Historyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70 rocznicy urodzin prof. dra Stanisława Arnolda*, Warszawa 1965.

szym zainteresowaniem historyków, stosunkowo mało miejsca zajmuje też we współcześnie dokonywanych analizach sytuacji politycznej. Złożyło się na to wiele przyczyn. Oczywiście, najważniejszą z nich była niedostępność odpowiednich materiałów źródłowych, zakulisowość działania politycznych ośrodków wielkiego kapitału i wielkiego obszarnictwa. Ale był i inny ważny wzgląd, tkwiący w samej postawie historyków. I tak np. wielce zasłużony i jako historyk i jako działacz polityczny, jeden z przywódców lewego, jednolitifrontowego skrzydła PPS — Adam Próchnik, pisząc swoje „Pierwsze piętnastolecie Polski nieopodległej. Zarys dziejów politycznych“ (I wyd. w 1933 r.), miał w polu widzenia przede wszystkim grę sił na terenie parlamentu, innym zjawiskom politycznym poświęcając bez porównania mniej uwagi. Oczywiście, inna była postawa historyków gospodarczych, ale z natury rzeczy problemy ściśle polityczne były poza ich bezpośrednimi zainteresowaniami.

Sytuacja ta usprawiedliwia specjalne studia nad kształtowaniem się obozu konserwatywnego w Polsce, który po maju 1926 r. odgrywał pierwszoplanową rolę polityczną.

*

Przed pierwszą wojną światową nie było i nie mogło być jednego, ogólnopolskiego stronnictwa konserwatywnego. Wynikało to przede wszystkim stąd,* że z reguły sfery społeczne, których politycznym wyrazem były ugrupowania konserwatywne, „orientowały“ się na rządy zaborcze. Lojalizm konserwatystów wobec „swoich“ rządów nie przeszkadzał jednak we wzajemnym oddziaływaniu stronnictw konserwatywnych ponad granicami rozbiorowymi. One jednak zakreślały im konkretne ramy działania i kierunek bezpośrednich powiązań politycznych. Sprzeczności interesów między poszczególnymi grupami wielkiej własności ziemskiej, wiążącej się zresztą coraz silniej ze sferami wielkoprzemysłowymi, powodowały ponadto również różnice w postawie ich przedstawicieli politycznych w ramach poszczególnych zaborów, jak np. w Galicji między konserwatystami krakowskimi i tzw. „podolakami“.

Wojna 1914—1918 r. zagmatwała sytuację wśród konserwatystów polskich, szczególnie na terenie Królestwa Polskiego, gdzie możliwość uczestnictwa w tworzeniu przy boku władz okupacyjnych polskich organów administracyjnych rozczłonkowała dotychczas jednolicie procarskie środowiska konserwatywne³. Po drugiej stronie bariery rola konserwatystów była zresztą znacznie mniejsza. Nawet na terenie działania „orientacji“ prokoalicyjnej, oficjalna reprezentacja żywiołów konserwatywnych zaboru rosyjskiego — Stronnictwo Polityki Realnej odgrywało w istocie tylko rolę pomocniczą w stosunku do głównej siły klas posiadających — Ligi Narodowej i jej jawnej ekspozytury — narodowej demokracji.

Dopóki istniały szanse utrzymania w tej lub innej formie monarchii habsburskiej, zachowywali swą mocną pozycję konserwatyści krakowscy, ale w miarę ujawniania się skutków rewolucji socjalistycznej w Rosji i zbliżającej się klęski militarnej państw centralnych, gwałtownie kurczyła się możliwość manewrów konserwatystów na arenie publicznej.

Powstałe w listopadzie 1918 r. państwo polskie dziedziczyło polityczny

³ Por. rozdział *Mozaika polityczna* w mej książce *Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1963.

spadek zaborów. Do pierwszych też wyborów sejmowych stanęły, choć często pod nowymi firmami, stronnictwa znane z poprzedniego okresu dziejowego. Odpadły tylko w tym wyścigu o względy nowo kreowanych wyborców małe ugrupowania mieszczańsko-inteligenckie, względnie utończyły w zmontowanym przez narodową demokrację tzw. Związku Ludowo-Narodowym, jak np. Polska Partia Postępowa. Późniejsze próby ponownego ich wypłynięcia na widownię polityczną (jak np. Klubu Mieszczańskiego) będą bardzo krótkotrwałe. Ale najbardziej charakterystycznym zjawiskiem tworzenia się nowego parlamentu polskiego jest chyba absencja w szrankach wyborczych konserwatystów, nawet ich najsilniejszych organizacyjnie, najbogatszych w tradycje, przyzwyczajonych do bojków parlamentarnych odłamów galicyjskich. Kilku wprawdzie dawnych działaczy konserwatywnych z Galicji znalazło się w pierwszym sejmie, ale jedynie z tytułu piastowanych w okresie zaborczym mandatów poselskich⁴ (Alfred Halban, Bernard Stern, Stanisław Starowieyski. hr. Jerzy Baworowski i inni).

O zjawisku tym powie po latach wybitny przedstawiciel konserwatystów, Jan Bobrzyński: „Z łona socjalizmu polskiego wyszła pierwsza inicjatywa walki o niepodległość, która skryształizowała się potem w Legionach, a w pewnej naturalnej konsekwencji i w pierwszych rządach oswobodzonego państwa. Nie należy przy tym przeoczyć ważnej okoliczności, że jakkolwiek fatalne były te pierwsze rządy pod względem ustawodawczym, administracyjnym i gospodarczym, to jednak charakterem swym zdecydowanie narodowym, przeciwstawiły się skutecznie silniejszemu wtargnięciu do Polski bolszewizmu. A działo się to w okresie, kiedy poza narodową demokracją — zawsze skrajnie jednostronną, demagogiczną, a pod względem twórczym nieudolną — wszystkie więcej wartościowe czynniki w społeczeństwie polskim skapitulowały nagle wobec ołsniewającego faktu niepodległej i demokratycznej ojczyzny i pozornie nasrożonego, choć w istocie niezbyt groźnego widma swojskiego radykalizmu“⁵.

Oczywiście, nie wszyscy, zwłaszcza mniejszego kalibru, politycy konserwatywni zdawali sobie sprawę, na ile ów „swojski radykalizm“ jest tylko „pozornie nasrożony“. Jednak nawet ci, którzy byli tego świadomi, nie mogli w początkach istnienia nowej polskiej państwowości wiedzieć, jak daleko będą zmuszeni pójść na ustępstwa wobec żądań mas ludowych. Nie mieli też żadnego konkretnego planu działania politycznego.

A nawet później, gdy pierwsze tygodnie minęły i rzeczywistość okazała się dla sfer wielkich posiadaczy tak przemysłowych, jak rolnych, mniej groźna niż można było oczekiwać, nie zdobyli się oni na akcję samodzielną wobec minimalnych szans przy „pięcioprzymiotnikowej“ ordynacji wyborczej. Naturalnym rozwiązaniem musiała być w tych warunkach dla sfer ziemiańskich ucieczka pod skrzydła narodowej demokracji. Konserwatyści krakowscy zachowali swą organizacyjną samodzielność, ale i oni próbowali — choć bez powodzenia — sojuszu z na-

⁴ Dekret Naczelnika Państwa z 28 listopada 1918 głosił, że ponieważ w okręgach wschodnio-galicyjskich wybory nie mogą być przeprowadzone, toczyły się bowiem na tym terenie działania wojenne, do Sejmu Ustawodawczego wejdą posłowie do byłej izby posłów austriackiej Rady Państwa.

⁵ W odczycie wygłoszonym w Warszawie 30 maja 1927 (druk w zbiorze: *Na drodze walki. Z dziejów odrodzenia myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1928, s. 116 nn.).

rodową demokracją. Samodzielność zachowali też, choć bez zwartej organizacji, konserwatyści wileńscy.

Na innych terenach konserwatywnie nastroszeni ziemianie pogodzili się z supremacją polityczną endecji i nawet spora ich część znalazła się w tworzonym przez narodową demokrację Związku Ludowo-Narodowym. A gdy później niektórzy z nich wylamią się, to przejdą czasowo do Narodowego Zjednoczenia Ludowego, by zasiąść tam pospółu z grupą zachowawczo nastroszonych chłopów. Nic dziwnego. Były to czasy — jak słusznie już dawniej stwierdzono — gdy „wszystkie partie starały się przywdziać szaty ludowe“. Po pewnym czasie zresztą „szaty“ te zrzucą i zmieniają je na „chrześcijańsko-narodowe“⁶. Była to jednak grupa nieliczna i reprezentująca tylko jeden odłam ruchu konserwatywnego odłam najbliższy narodowej demokracji, wyraźnie różniący się od konserwatystów krakowskich czy wileńskich.

Pozostała wszakże sferom konserwatywnym szeroka gama możliwości oddziaływania na życie kraju i poza parlamentem, mimo iż formalnie źródłem wszelkiej władzy był sejm. Wiązało to się przede wszystkim z ich siłą materialną, z wpływami ekonomicznymi, co powodowało, że z ich zdaniem każdy rząd musiał się liczyć. Ale w arsenale środków politycznych konserwatystów nie brakowało i broni dawno przez nich wypróbowanej, jaką była zakulisowa intryga polityczna, kaptowanie wpływowych polityków z innych ugrupowań, zwłaszcza, że chętnych do współpracy z konserwatystami — jak to zobaczymy — znaleźć było można.

Nie piszemy tu dziejów ugrupowań konserwatywnych w Polsce niepodległej, ale dla zilustrowania powyżej wypowiedzianych twierdzeń konieczne jest podanie dwóch choćby przykładów.

Gdy 20 września 1921, po upadku gabinetu Witosa, powstał rząd Ponińskiego, główną figurą w nim został minister skarbu Jerzy Michalski (po kilkudniowym kierowaniu tym resortem przez Bolesława Markowskiego). Wystąpił on wkrótce z szerokim programem finansowym, zapowiadając uchwalenie przez sejm jednorazowej „daniny“ na skarb państwa oraz ustawy o wzbogaceniu się w czasie wojny, nadto — przeprowadzenie oszczędności w administracji oraz ożywienie życia gospodarczego, głównie przez dokonanie wyłomu w ustawie o ośmiogodzinnym dniu pracy przez zezwolenie na „dobrowolną“ pracę ponad 8 godzin.

Przeciwko projektom Michalskiego podniosły się protesty ze strony klasy robotniczej, czemu dawała ona wyraz w wystąpieniach swoich partii i związków zawodowych, w demonstracjach w zakładach pracy itd. Nas jednak na tym miejscu interesuje reakcja konserwatystów na projekty ministra skarbu.

W dniu 17 listopada 1921 Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie, domena konserwatystów krakowskich, występuje do Michalskiego z listem, w którym komunikuje mu swoją uchwałę, oceniającą ujawnione w prasie projekty. Naturalnie, o antyrobotniczej stronie programu Michalskiego nie ma tam mowy. Towarzystwo uważa, że wykonanie ściągania daniny oraz oparcie na nowych podstawach podatku majątko-

⁶ W połowie 1921 r. grupa zdecydowanie prawicowych posłów opuściła Klub Narodowego Zjednoczenia Ludowego i utworzyła tzw. Narodowo-Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe. Kierowali nim poseł Edward Dubanowicz, pos. Stanisław Stroński i arcybiskup katolicki obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz. Stronnictwo to w II Sejmie nazywa się Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym.

wego i dochodowego wymaga „dłuższego czasu i pewnych pomocniczych zarządzeń“.

Przed wszystkim autorzy uchwały martwią się sprawą kredytów dla banków i przemysłu: „Zamknięcie lub nawet ograniczenie kredytów bankom i przemysłowi spowodować musi zastój w przemyśle z wszystkimi konsekwencjami: bezrobociem, rozruchami, dumpingiem, zubożeniem przemysłowców. Aktualnym jednak rezultatem będzie to, że wszystkie dotknięte brakiem kapitału obrotowego ogniska produkcji nie będą w stanie zapłacić daniny“⁷.

Sprawa ta istotnie była wielkiego znaczenia w warunkach szalejącej inflacji. Państwo poprzez swoje instytucje bankowe udzielało pożyczek prywatnym przedsiębiorstwom przemysłowym oraz właścicielom wielkich majątków ziemskich. Szybko wykorzystywane kredyty stanowiły wielką pomoc dla kredytobiorców, ale na skutek bardzo szybko postępującej inflacji spłaty tych pożyczek miały tym mniejszą wartość im później były zwracane. Słusznie też piszą na ten temat Landau i Tomaszewski: „W wyniku takich kredytów, udzielanych przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową oraz Poczтовую Kasę Oszczędności, państwo staciło w okresie inflacji blisko 110 mln. dolarów, w tym 91 mln. na rzecz prywatnego kapitału (10 mln. dolarów wyniosły straty na pożyczkach udzielonych miastom)“⁸.

W ten sposób pożyczki państwowe mogły rzeczywiście nie tylko umożliwić wielkim przemysłowcom i posiadaczom ziemskim spłatę „daniny“, ale w istocie przerzucić w znacznej mierze jej ciężar na barki szerokich rzesz społeczeństwa, gdyż one to przecież dźwigały ciężar inflacji, płacąc swoisty, jak to już wówczas nazwano, „podatek inflacyjny“. Towarzystwo Ekonomiczne nie neguje więc celowości akcji podjętej przez Michalskiego, nawet podkreśla w swym piśmie, że akcja taka „nie może się obejść bez chwilowych przesileń, ale idzie o to, aby zatoczyły one jak najmniejsze kręgi i żeby ofiarą nie padły zdrowe, solidne instytucje. Towarzystwo Ekonomiczne uważa wskutek tego za konieczne udzielanie kredytu zdrowym, solidnym instytucjom bankowym i przemysłowym i zniesienie utrudnień przy udzielaniu tego kredytu, przy czym odpowiednia kontrola (np. przez stosowanie specjalnych komitetów bankowych w poszczególnych większych miastach) wykluczyć może od niego instytucje słabe i oparte na zbytym ryzyku (Tow. Ek. ma przytem na myśli kredyt obrotowy, a nie inwestycyjny)“.

Pod tym względem więc postawa kierowników Towarzystwa Ekonomicznego była zupełnie jasna. Mieli oni jednak jeszcze dwa zastrzeżenia do opublikowanych w prasie planów ministra skarbu.

Pierwsze z tych zastrzeżeń — według słów pisma Towarzystwa — dotyczy „sygnalizowanego przez gazety kompromisu między Panem Ministrem Skarbu a Prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego. Jeżeli prawdą jest, że parcelacja dla zapłacenia daniny zależną będzie od porozumienia Ministra Skarbu z Prezesem G. U. Z. to należy się obawiać, że w wielkiej mierze nie przyjdzie do skutku i że wskutek tego danina

⁷ Odpis w aktach WAP Kraków, zbiory Dzikowskie [dalej cyt. Archiwum Dzikowskie], nr 681. Podpisali uchwałę: Jan Götz, Stanisław Estreicher, Wł. L. Jaworski, Karol Krzetuski, Adam Krzyżanowski, Tadeusz Starzewski, Zdzisław Tarnowski, Albert Unger, Jan Włodek.

⁸ Z. Landau i J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918—1939*, Warszawa 1962, s. 66.

nie zostanie w tej wysokości zapłacona, jak to powinno nastąpić. Albowiem G. U. Z. protestować będzie przeciwko poszczególnym faktom parcelacji z dwóch powodów: 1) z powodu wysokości ceny, 2) z powodu osoby nabywcy“.

W konkluzji Towarzystwo proponuje „pozostawienie zupełnie wolnej ręki przy parcelacji“.

Towarzystwo Ekonomiczne zajęło też negatywne stanowisko wobec projektów ściągania specjalnie wysokiej daniny od tych, którzy wzbogacili się w czasie wojny, tj. według sformułowań listu od tych, „którzy w pewnym czasokresie spłacili swe długi hipoteczne lub nabyli nieruchomości“. Towarzystwo uważało, że „wymierzanie podobnej daniny ruinowałoby egzystencję tysięcy jednostek, które z zyskami wojennymi nie mają nic wspólnego, a które spłaciły swe długi ciężką swą pracą lub nabyły nieruchomości, aby w ten sposób zdobyć dla swej rodziny mieszkanie i środki aprowizacji“.

Już w kilka dni później, bo 21 listopada 1921, minister Michalski pośpieszył odpowiedzieć pozytywnie w dwóch pierwszych sprawach poruszonych przez Towarzystwo; jedynie co do punktu trzeciego pisał: „Nie podzielał zdania Panów. Wiem z doświadczenia, że cały szereg ludzi, którzy przed wojną nic nie mieli, kupowali sobie majątki, domy itp. i z całą bezwzględnością będą dążył do tego, żeby ludzie ci podzielili się swym mieniem ze Skarbem Państwa“⁹.

W konsekwencji nacisków „sfer gospodarczych“ uchwalona w połowie grudnia 1921 r. ustawa o przymusowej daninie stosowała progresję znacznie mniejszą niż tego domagały się stronnictwa lewicy sejmowej.

Tak więc, nawet nie rozporządzając siłą parlamentarną, przemysłowcy i wielcy obszarnicy mogli nie tylko oddziaływać na politykę państwa poprzez swą działalność gospodarczą, ale również występować jawnie w obronie swych interesów, posługując się kierowanymi przez ich politycznych reprezentantów organizacjami społecznymi.

Nie tylko tutaj zaznaczała się ich działalność polityczna. Zarówno w największym sejmowym klubie prawicy — Związku Ludowo-Narodowym, jak i w innych ugrupowaniach znajdowali się reprezentanci interesów wielkiego kapitału. To jednak nie mogło wystarczyć działaczom ugrupowań konserwatywnych. Nie zapominajmy przy tym, że w pierwszych latach swego istnienia Druga Rzeczpospolita ma jeszcze wiele cech dzielnicowych (według dawnego podziału między państwa zaborcze), tak w gospodarce, strukturze społecznej, jak i w życiu politycznym. Najwyraźniej i najdłużej skutki rozbitcia rozbiorowego z natury rzeczy trwać musiały właśnie wśród konserwatystów, czyli — jak ich nazywa Stanisław Mackiewicz-Cat — „starej prawicy“, w odróżnieniu od „nowej“ — narodowej demokracji¹⁰. Ukształtowanie jednego wspólnego ugrupowania konserwatywnego, obejmującego zarówno konserwatystów krakowskich, jak i wschodniogalicyskich, wielkopolskich, królewiackich i wileńskich, w początkowych latach odbudowanego państwa polskiego było w istocie niemożliwe, przede wszystkim ze względu na brak jakiegoś ujednoczonego programu, a nawet stanowiska wobec doraźnie najważniejszych problemów. W konsekwencji poszcze-

⁹ Archiwum Dzikowskie, nr 681.

¹⁰ St. Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Londyn 1941, s. 183.

gólne grupy konserwatywne działały oddzielnie, wykorzystując szerokie możliwości zakulisowych porozumień, wpływania na wybitniejszych przedstawicieli władz państwowych itd. Niełatwo byłoby dziś dotrzeć historykowi do materiałów, któreby pozwoliły zarejestrować wszystkie najważniejsze choćby tylko fakty z tego zakresu. Dla celów niniejszego szkicu nie jest to jednak konieczne, chodzi bowiem jedynie o ilustrację zjawiska. Interesować zaś muszą nas przede wszystkim te kontakty polityczne konserwatystów, które powstały nie z ich inicjatywy. Świadczy to bowiem najwymowniej o uznawaniu ich siły politycznej przez kontrahentów.

Pod tym względem niezwykle interesujące dane ujawnia list profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszego premiera, Juliana Nowaka, z 29 grudnia 1921 do hr. Zdzisława Tarnowskiego, prezesa Stronnictwa Prawicy Narodowej, tj. konserwatystów krakowskich. Donosi w nim Nowak m. in.: „Dziś przy sposobności posiedzenia jednej z rad nadzorczych zwrócił się do mnie pos. Witos z propozycją omówienia i porozumienia się poufnego w dwóch sprawach, a to 1) w kwestii jak najrychlejszego podjęcia usiłowań w celu stworzenia bloku nie tyle może stronnictw, ile bloku ludzi mających jasne i silne poczucie państwowości polskiej, na którym to bloku mogłaby się oprzeć polityka państwa nie mającego dziś właściwie busoli państwowopolitycznej, 2) omówić i porozumieć się co do przyszłych wyborów, co do których nie jest rzeczą wykluczoną, że się mogą odbyć w czerwcu“¹¹.

A więc nie byle kto, ale przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“ — Wincenty Witos, manifestujący swą chłopskość pogardą dla tak „pańskiego“ szczegółu stroju, jak krawat, którego nie przywdziewał nawet jako szef rządu, w krótkim czasie po ustąpieniu ze stanowiska prezesa Rady Ministrów zabiegał o porozumienie z reprezentantami bynajmniej nie chłopskich interesów.

Nie interesują nas w niniejszej pracy dalsze dzieje tej inicjatywy Witos'a i przebieg prowadzonych z nim pertaktacji. Niewątpliwie ma jednak rację St. Mackiewicz, gdy pośrednictwu Witos'a przypisuje powstanie 31 lipca 1922 rządu konserwatysty Juliana Nowaka¹², który to gabinet właśnie przeprowadził nowe wybory sejmowe. Ważne natomiast jest to, by odnotować, że inicjatywa dotycząca osoby samego premiera wyszła od Naczelnika Państwa — Piłsudskiego¹³, a w składzie rządu znalazło się wielu ludzi uważanych za bardzo bliskich Piłsudskiemu, jak K. Sosnkowski, W. Makowski i inni.

Nie mniej ważne dla naszych rozważań jest stwierdzenie, że w wyborach sejmowych 1922 r. pojawiły się m. in. dwa nowe ugrupowania, w których uczestniczyli konserwatyści, poza — naturalnie — tymi, którzy znaleźli się w ramach kierowanego przez endecję bloku pod nazwą Chrześcijański Związek Jedności Narodowej, używającego również nazwy: Chrześcijańska Jedność Narodowa (przez przeciwników zwanego Chjeną). Jedną z tych nowych ugrupowań — to Unia Narodowo-Państwowa, powstała w czerwcu 1922 r. na skutek porozumienia grupy konserwatystów — członków Klubu Pracy Konstytucyjnej, z drobnymi grupami inteligenckimi, związanymi z Piłsudskim. Drugie — to Państwowe

¹¹ Archiwum Dzikowskie, nr 681.

¹² St. Mackiewicz, *Historia...*, s. 155.

¹³ Por. A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1957, s. 128.

Zjednoczenie na Kresach, w którym obok piłsudczykowski „radykałów“ znaleźli się też wileńscy konserwatyści¹⁴.

Oba eksperymenty okazały się całkowicie nieudane. Unia Narodowo-Państwowa zdobyła wszystkiego 38 tys. głosów (0,4% ogółu głosów), a Państwowe Zjednoczenie na Kresach 48 tys. (0,6%). Oba ugrupowania nie uzyskały też żadnego mandatu.

Interesujące jest przede wszystkim to, że w obliczu wyborów parlamentarnych, mając swego człowieka na czele rządu, konserwatyści nie na listach „Piasta“ znaleźli dla siebie miejsca, ale szukali sukcesów wyborczych w nowej kombinacji politycznej, w łączności z piłsudczykowskimi „radykałami“. Stracili jednak tylko sporo pieniędzy, a cała kombinacja okazała się niewypałem. Jeszcze po latach, bo w dniu 29 listopada 1926, wspominać to będzie Jan Bobrzyński w liście do prezesa Stronnictwa Prawicy Narodowej, Zdzisława Tarnowskiego: „Smutne przykłady dorywczej akcji wyborczej Unii oraz poszczególnych przedstawicieli naszego Krakowskiego Obozu, którzy po krótkiej oficjalnej działalności zapadali się z krachem, wykazują, że wszelkie krótkoterminowe, nie oparte na dosyć solidnej podstawie próby polityki zachowawczej są darmne“¹⁵.

W konsekwencji w sejmie wyłonionym z wyborów 1922 r. istniał tylko jeden klub mający — mimo dość złożonego składu — opinię reprezentanta konserwatystów, tj. wyłoniony z kierowanego przez endecję bloku wyborczego Klub Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego pod kierownictwem Edwarda Dubanowicza i Stanisława Strońskiego. Liczył on 27 posłów, łącznie z 5 posłami katolicko-ludowymi, którzy weszli w jego skład. Wiosną 1923 r. utworzyli oni jednak ponownie własny klub poselski. Dodajmy od razu, że po dalszych secesjach wiosną 1926 r. Klub Chrześcijańsko-Narodowy w sejmie liczył zaledwie 19 posłów, tj. 4,3% składu izby, zyskując wprawdzie w ten sposób na jednolitości politycznej¹⁶.

Wybory do senatu przyniosły Chjenie jeszcze większy sukces, niż wybory sejmowe. Jeśli bowiem w wyborach sejmowych uzyskała ona 29,1% głosów, to w wyborach senackich aż 39,1%.

Z dwu wspomnianych list popieranych przez Piłsudskiego lepiej nieco niż przy wyborach sejmowych wyszło Państwowe Zjednoczenie na Kresach, zdobywając 1 mandat senatorski. Senator ten przyłączył się do chrześcijańsko-narodowych, którzy w ten sposób posiadali 11 senatorów¹⁷, to znaczy równe 10% składu izby wyższej. Najwybitniejsi ich przedstawiciele w senacie to Tadeusz Cieński, książe Witold Czartoryski i Stanisław Kasznica. W sumie jednak, mimo niewątpliwie znacznie mocniejszej pozycji w senacie niż w sejmie, i w tej izbie zbyt wielkiej i samodzielnej roli klub ten odegrać nie mógł.

¹⁴ Dodać przy tym warto, że dobrze na ogół w tych sprawach zorientowany Mackiewicz powiada w swej *Historii* (s. 155): „Piłsudski popierał dwie listy. Jedną była lista inteligencji miejskiej, nazywała się Demokratyczną Unią Państwową; na czele jej stał Filipowicz i Krystyn hr. Ostrowski... Drugą listą, którą Piłsudski interesował się żywiej i dla której uzyskał po raz pierwszy współdziałanie radykałów wileńskich z konserwatystami wileńskimi, była lista Zjednoczenia Państwowego na Kresach”.

¹⁵ Archiwum Dzikowskie, nr 681.

¹⁶ Związek Ludowo-Narodowy (endecja) otrzymał 98 posłów, stając się najlichnijszym klubem sejmowym, zaś Chrześcijańska Demokracja — 44.

¹⁷ Związek Ludowo-Narodowy — 29, chrześcijańska demokracja — 7.

Co prawda chrześcijańsko-narodowi rozporządzali dobrze redagowanym dziennikiem — „Warszawianką“, ale ich mała reprezentacja parlamentarna nie mogła zaspokoić ambicji „starej prawicy“, wyraźnie pozostającej w cieniu endecji.

Chrześcijańsko-narodowi nie mogli też być uznani za reprezentację wszystkich ugrupowań konserwatywnych w Polsce, stanowiąc w istocie ideową kontynuację dawnego galicyjskiego „Centrum“. Inne poważne grupy konserwatywne, jak krakowska, wileńska, a nawet i warszawska — były pozbawione możliwości bezpośredniego oddziaływania parlamentarnego. Należy jednak wyraźnie w tym wypadku podkreślić słowo „bepośredniego“. Przede wszystkim każda z grup konserwatywnych rozporządzała swoim pismem codziennym. Były one obficie zasilane finansowo przez wielkie ziemiaństwo, a więc mogły zapewnić sobie dobre pióra i spokojną egzystencję. Tworzyły też naturalną formę organizowania opinii sfer, na które pragnęły oddziaływać oraz — już jako wyraz opinii publicznej — nacisku na czynniki rządowe. W okresie przed majem 1926 r. można 5 pism określić jako reprezentantów opinii kół konserwatywnych. Najstarszym z nich był krakowski „Czas“, organ Stronnictwa Prawicy Narodowej; w Warszawie istniały aż dwa pisma konserwatywno-ziemiańskie, tj. wspomniana już „Warszawianka“ St. Strońskiego i zbliżony do krakowskich konserwatystów „Dzień Polski“ pod redakcją Jana Bobrzyńskiego; w Wilnie „Słowo“, redagowane przez Stanisława Mackiewicza; wreszcie w Poznaniu — „Dziennik Poznański“.

Oczywiście, mówiąc o pośrednim oddziaływaniu na rząd, mam na myśli nie tylko wpływ przez prasę. Były i inne sposoby, których w miarę zbliżania się do maja 1926 r. stale przybywało, gdyż wobec braku wyraźnie ustabilizowanej większości parlamentarnej, zakulisowe gry poprzez wpływanie na poszczególnych polityków zyskiwały na znaczeniu. Wyjątkiem może w tym wypadku być tylko okres zbliżenia między Witosem i endecją i utworzenie w maju 1923 r. tzw. rządu „Chjeno-Piasta“. Szczególnie ważny dla konserwatystów problem reformy rolnej stał się wówczas przedmiotem tzw. „umowy lanckorońskiej“.

II

Dnia 17 maja 1923 podpisana została w Warszawie¹⁸ umowa zwana popularnie „paktem lanckorońskim“, między klubami parlamentarnymi Związku Ludowo-Narodowego (endecji), Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“ i Chrześcijańskiej Demokracji. Te „zasady współpracy stronnictw polskiej większości parlamentarnej w sejmie w roku 1923“¹⁹ były podstawą polityczną nowej większości parlamentarnej, która wyłoniła rząd pod presurą Wincentego Witosa. Nie będziemy się tu zajmować całokształtem „paktu“, gdyż sprawy te są już dostatecznie znane. Dla tematu niniejszych rozważań wystarczy zwrócenie uwagi na niektóre tylko sprawy. Szczególne znaczenie w ówczesnych warunkach miała część zasad poświęcona palącej sprawie reformy rolnej. Podpisane pod umową stronnictwa postanawiały, że począwszy od roku 1923 winno „ulec rozparcelowaniu pomiędzy małorolnych względnie bezrolnych“ co najmniej 400 000 morgów rocznie (w ciągu dziesięciu lat) z obszarów

¹⁸ We współczesnej opinii panował jednak sąd, iż podpisanie nastąpiło w Lanckoronie, stąd popularna nazwa tej umowy.

¹⁹ Tekst „paktu“ wg broszury pod tym tytułem opublikował W. Stankiewicz, *Pakt Lanckoroński*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego“ nr 1, 1959.

wielkiej własności publicznej względnie prywatnej. Nie miały w ogóle podlegać parcelacji majątki do 180 ha, w województwach kresowych do 400 ha (z wyjątkiem źle zagospodarowanych), zaś majątki uprzemysłowione (mające krochmalnie, gorzelnie, względnie plantacje buraków dla cukrowni) — do 2000 morgów²⁰.

Oczywiście, parcelacja miała być dokonywana za wykupem. Przy wykupie przymusowym właściciel miał otrzymywać 10⁰%, a przy zaofiarowaniu dobrowolnym ziemi do parcelacji 25⁰% ceny szacunkowej w gotówce, resztę zaś w listach rentownych płatnych w przeciągu 30 lat. Wysokie oprocentowanie listów (6⁰%), ustalenie ich wysokości w walucie złotej, możność spłacania nimi niektórych podatków — wszystko to stwarzało dobre warunki dla obszarników, nawet jeśli majątki ich miałyby być częściowo rozparcelowane.

Łącznie z innymi częściami „paktu“ był on korzystny dla klas posiadających, wywołując jak najbardziej ostrą krytykę ze strony partii lewicowych, a nawet w kierowanym przez Witosą „Piaście“ doprowadził do ostrych sporów i wystąpienia ze stronnictwa grupy bardziej radykalnych posłów. Jednocześnie jednak konserwatywna prawica sejmowa — „chrześcijańskonarodowi“ — wypowiedziała się przeciw „paktowi“, naturalnie z innych zupełnie pobudek, będąc przeciwna jakiegokolwiek ingerencji państwa w sprawę posiadania ziemi. Organ prasowy obszarników wielkopolskich, „Dziennik Poznański“, poszedł nawet tak daleko, iż nazwał pakt trzech stronnictw „wstrząśnięciem zasad praworządności państwa“ i gwałtem zadaniem konstytucji. Stwarzało to trudną sytuację dla endecji, która obszarnictwa zrażać sobie nie chciała.

Konserwatyści z różnych ugrupowań, ale przede wszystkim konserwatyści krakowscy, z którymi przecież Witosą uprzednio szukał porozumienia, bez najmniejszej zyczliwości musieli patrzeć na nowy rząd. Śledzili jednak bacznie jego posunięcia. Świadczy o tym choćby list, jaki redaktor organu konserwatystów krakowskich, Antoni Beaupré, wystosował 20 lipca 1923 do prezesa tego stronnictwa, Zdzisława Tarnowskiego. Pisał on m. in.: „O ile chodzi o sytuację wewnętrzną rząd obecny jest równie słaby jak poprzedni, bo wprawdzie ma większość w sejmie, ale żywioty, z których się ona składa nie ufają sobie wzajemnie i próbują się wzajemnie oszukać. Prawica [tj. endecja — przypis H. J.] chciałaby paktu nie dotrzymać, a Piast stoi i pada na reformie rolnej”²¹.

Przewidywania konserwatystów o nietrwałości rządu okazały się słuszne. Wychodząc z założeń „paktu lanckorońskiego“ rząd Witosy opracował projekt ustawy o parcelacji i osadnictwie i złożył go w sejmie 12 grudnia 1923. W dwa dni później jednak gabinet Witosy upadł, a nowy premier, Władysław Grabski, postawił sobie jako główne zadanie doprowadzenie do ładu skarbu państwa, przede wszystkim zaś stabilizację waluty, odkładając na później sprawę reformy rolnej.

Rząd Grabskiego, który trwał od 19 grudnia 1923 do 14 listopada 1925, nie jednakowo traktowany był przez klasy posiadające w ciągu całego okresu swego funkcjonowania. Słusznie pisze o tym J. Tomaszewski: „Program nakreślony przez Wł. Grabskiego, zmierzający do ratowania władzy klas posiadających w Polsce i zakreślony na dalszą

²⁰ Tj. około 1000 ha. Wymienione wielkości podawane są w jednych wypadkach w hektarach, w innych — w morgach. Zachowano tu nomenklaturę „paktu“.

²¹ Archiwum Dziękowskie, nr 681. Por. niżej przyp. 28.

metę, stawał w coraz większej sprzeczności z bezpośrednimi interesami tych klas. Zamiast przeprowadzić naprawę gospodarki polskiej, usunąć niektóre z przyczyn zaostrzających napięcie w stosunkach klasowych w Polsce, wielki kapitał i właściciele ziemscy dążyli do przeprowadzenia otwartego ataku na prawa mas pracujących²².

Oczywiście, doprowadziło to do zmian w programie rządowym i — mimo pewnych sukcesów — zamierzonych początkowo planów Grabski przeprowadzić nie mógł. Nie powiodło mu się i na terenie zagranicznym. Grabski pragnął finansowej pomocy angielskiej i amerykańskiej, ale przy zachowaniu sporej dozy samodzielności gospodarczej Polski²³. I to musiało się skończyć niepowodzeniem. W konsekwencji Grabski, coraz niechętniej widziany przez decydujące sfery klas posiadających, musiał ustąpić. Nim to się jednak stało, różne zakulisowe intrzygi zawiązywały się daleko od parlamentu i gabinetów ministerialnych.

W końcu 1924 r. zaobserwujemy ponowne próby porozumienia między Witosem a konserwatystami krakowskimi. Po dłuższych przygotowaniach dochodzi wreszcie do rozmowy między kierownictwem Stronnictwa Prawicy Narodowej i Witosem 26 stycznia 1925 w mieszkaniu barona Götza. Bardzo ciekawy wgląd w ówczesne stanowisko konserwatystów daje odrębna notatka hr. Zdzisława Tarnowskiego, zawierająca zagajenie narady. W notatce tej Tarnowski tak formułował swe stanowisko: „ja i moi przyjaciele uważamy za konieczne stworzenie w naszym państwie Centrum, które by obejmowało wszystkie żywioły myślące i działające państwowo. Ani nazwy, ani organizacji nie przesądzam, idzie mi tylko o samą ideę, a idea ta stanie się żywą, zacznie się przemieniać w czyn, jeżeli po rozmowie dzisiejszej potrafiemy ją zrobić przedmiotem dyskusji w szerokich kołach. Sądzę, że nasza debata powinna się składać z dwóch części:

- 1) najprzód powinniśmy poddać analizie obecne położenie,
- 2) a następnie podać środki na niedomagania.

Ad 1. Analiza objąć winna moim zdaniem przede wszystkim następujące pytania: 1) Czy grozi nam wojna? 2) Czy grozi nam powstanie na kresach? 3) Czy grożą nam wstrząśnienia wewnątrz państwa? 4) Czy idziemy ku katastrofie finansowej i gospodarczej? 5) W jakim stanie znajduje się nasze wojsko i administracja?

Ad 2. Co do środków usunięcia niedomagań, to wysuwam na razie te tylko, których użyć należałoby zaraz. Otóż pod tym względem nasuwają się następujące pytania: 1) Czy należy dążyć do rozwiązania sejmu po poprzednim uchwaleniu zmian ordynacji wyborczej? A wówczas jak należy ordynację zmienić? 2) Jak takie zmiany wpłynęłyby na możliwość uzyskania pożyczki zagranicznej? 3) Jaka reforma agrarna byłaby podstawą, na której mogłaby się oprzeć przy wyborach kooperacja żywiołów państwowych, a więc konserwatystów i ludowców?²⁴

Przytoczyłem tak obszerny fragment notatki Tarnowskiego, gdyż w sposób wyraźny pokazuje ona, jakie główne zmartwienia miało kierownictwo najbardziej zwartej i wyrobionej politycznie grupy

²² J. Tomaszewski, *Stabilizacja waluty w Polsce 1924—1925*, Warszawa 1961, s. 224.

²³ Por. mój artykuł *Z tajnej dyplomacji Władysława Grabskiego w roku 1924*, KH LXIII, 1956, nr 4—5 i tamże polemika na ten temat.

²⁴ Archiwum Dzikowskie, nr 681.

konserwatystów i jakimi drogami chciało wzmocnić swoje wpływy polityczne przy pomocy chętnego do ugody z nimi Witosa. Rozumieli oni, że bez zmiany ordynacji wyborczej nie uda im się wejść do parlamentu. Oczywiście, nowa ordynacja wyborcza musiałaby w ten lub inny sposób złamać zasadę powszechności i równości praw wyborczych. Rozumieli też konserwatyści, że nie da się tego uzyskać od „Piasta“ za darmo i trzeba się będzie zgodzić na jakąś reformę rolną, uwzględniającą interesy bogatego chłopstwa.

Jest też rzeczą charakterystyczną, że konserwatyści krakowscy, podobnie zresztą jak wileńscy, nie skierowują swych nadziei na narodową demokrację, choć niewątpliwie miała ona poważne wpływy w niektórych kręgach ziemiaństwa.

Trudno w ramach tego artykułu zanalizować wszystkie przyczyny niechęci konserwatystów do endecji. Było ich wiele i to różnego rodzaju, poczynając od spraw o charakterze ściśle wewnętrznym, jak endecka idea „państwa narodowego“, emocjonująca średnie i drobne mieszczaństwo, a co najmniej zbędna z punktu widzenia konserwatystów, jak też pewne różnice w programie gospodarczym itd. aż do problemów polityki zagranicznej, gdyż' tradycyjne „frankofilstwo“ endecji było niezgodne z coraz wyraźniejszymi pragnieniami konserwatystów do ściślejszych związków z Anglią, a pośrednio i ze Stanami Zjednoczonymi. Najważniejszą jednak przyczyną niechęci do endecji była niewiara w zdolność tej partii do narzucenia krajowi takich warunków politycznych, które odpowiadałyby interesom wielkiego ziemiaństwa²⁵.

W roku 1925 widzimy wewnątrz ruchu konserwatywnego wydarzenia bez porównania większej miary niż pertraktacje z Witosem, czy też różną drogą czynione naciski na rząd Grabskiego. Coraz silniejsza tendencja do zjednoczenia różnych grup konserwatywnych oraz wyodrębnienia się ziemian z innych ugrupowań politycznych (a więc przede wszystkim endecji) nabiera w tym okresie bardziej realnych kształtów. Główną tubą propagandy „odrodzenia“ konserwatyzmu był „Dzień Polski“ i jego czołowy publicysta Jan Bobrzyński. Wydarzeniem przełomowym pod względem organizacyjnym miał być zwołany do Warszawy na wrzesień 1925 r. zjazd ziemian. Poprzedziła go odpowiednia kampania prasowa prowadzona przez „Dzień Polski“. Niemalą zapewne rolę w pobudzeniu energii ziemian odegrała wizyta angielskich przemysłowców i parlamentarzystów w czerwcu 1925 r., w czasie której nie taili oni wielkiego zainteresowania, jakie żywili dla polskiego rolnictwa i przemysłu rolnego. Nie wykluczone jest również, że toczone wówczas rozmowy miały charakter nie tylko gospodarczy, ale i polityczny. W każdym razie dowiedziano się wkrótce w Polsce, że wielkie rolnictwo polskie i związany z nim przemysł otrzymały kilkuletnie wielomilionowe

²⁵ Nawet najbliżsi endecji „chrześcijańsko-narodowi“ mieli do niej pretensje o uleganie naciskowi „warstw ludowych“. Organ ich „Warszawianka“ pisał: „...nie zasady programowe różnią w istocie Związek Ziemian z Zw.L.N. (jeśli wolno zestawiać organizację pracy społecznej z partią polityczną), nie zasady programowe, ale ich stosowanie i metody ich realizacji. Stosunek obu sił: zachowawczej i ewolucyjnej; został gruntownie zwichnięty w Polsce, a Zw.L.N. zaniechał «naależytego ich umiarkowania». Zasada zachowawcza została zapomniana, zaniedbana i wyświęconą z życia“. Z artykułu J. Steckiego, *Klasowość a ziemiaństwo*, „Warszawianka“ nr 48 z 17 lutego 1926.

kredyty w funtach szterlingach, o czym triumfalnie donosiło czytelnikom wspomniane wyżej pismo²⁶.

Dnia 19 sierpnia 1925 w ostry sposób zaatakował Bobrzyński „zbyt ni radykalizm“ Polski, która stara się trzymać prym „czy chodzi o skrajne stosowanie systemu powszechnego głosowania, czy o teoretyczne postulaty warunków pracy, czy o jak najdalejszą ingerencję państwa w życie i pracę obywateli, czy o ograniczenie prawa swobody indywidualnej i własności prywatnej na rzecz ogółu“. „Młode państwo nasze — powiada Bobrzyński — z odziedziczonym od wieków impulsywnym porywem, nie zawsze liczącym się dokładnie z realnymi następstwami urzeczywistnianych pośpiesznie haseł, przejęło się ambicją przodowania w realizacji różnych postępowych programów, wyłaniających się aż nazbyt obficie w okresie powojennym na całym świecie“.

Głównie bolała go reforma rolna. Wprawdzie wszystkie kolejne rządy nie mogły się poszczycić gorliwością w jej wykonaniu, jeśli nie sabotowały jej po prostu. Ale dla konserwatystów samo teoretyczne uznanie zasady reformy rolnej było niestychanie groźne. Stwarzało „niebezpieczny precedens przekreślenia prawa prywatnej własności“ — jak pisał Bobrzyński — stwarzało niepewność co do losów jej w Polsce i co do ustroju społecznego państwa w ogóle.

Wniosek stąd prosty. Ziemiaństwo musi się zorganizować, musi wykazać swą tężyźnię i żywotność. „Teraz okaże się — pisał „Dzień Polski“ — czy nasza warstwa ziemiańska jest — jak twierdzą jej przeciwnicy — istotnie przeżytkiem, na którego miejsce inny ustrój należy wprowadzić, czy też integralną częścią składową organizmu narodowego, która jedną uchwałą lub pociągnięciem pióra zniszczyć się nie da i której siła żywotna i racja bytu w społeczeństwie stępią i złagodzą ostrza nowej reformy tak, że w praktyce usunięte z niej zostaną siłą rzeczy wszelkie cechy demagogiczne, czyniąc z jednej strony zadość słusznym a nieuchronnym wymaganiom mnożących się szybko szerokich mas włościańskich, z drugiej jednak podnosząc technikę, wydajność i rentowność gospodarstwa rolnego i utrzymując w pełni autorytet sfery reprezentującej wartość ekonomiczną i społeczną kilkunastu milionów hektarów zagospodarowanej ziemi“.

W związku z tym projektował „Dzień Polski“: 1) stwórczenie silnej organizacji finansowej, będącej w stanie wesprzeć materialnie rozwój większej własności rolnej i realizację jej zamierzeń; 2) przebudowę techniczną i handlową wielkiego rolnictwa i wreszcie 3) wyzwolenie się spod przynależności do różnych partii politycznych, między które ziemiaństwo jest rozbite, i stworzenie jednolitego specjalnego stronnictwa w duchu wymagań czasu i istotnych potrzeb sfery ziemiańskiej.

Usprawienie produkcji wielkich gospodarstw rolnych wymagało — według Bobrzyńskiego — posunięć zarówno technicznych jak organizacyjnych.

W dziedzinie samej produkcji rolnej projektowano wysokie uprzedmysłowienie rolnictwa, nadto poprzez okręgowe organizacje ziemian dążono do przejścia w ich ręce eksploatacji bogactw naturalnych kraju, objęcia młynów, cegielni, a nawet elektrowni. Dalej dążyć miano do jak

²⁶ W artykule J. Bobrzyńskiego, *Postulaty ekonomiczne większego gospodarstwa rolnego*, „Dzień Polski“ z 10 września 1925 (przedrukowany w zbiorze *Na drodze walki. Z dziejów odrodzenia myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1928, s. 12 nn.).

najdalej idącej standaryzacji produkcji i wreszcie do opanowania poprzez własne instytucje obrotu produktami rolnymi, a zwłaszcza ich eksportu. Dla tego celu domagano się specjalnej organizacji kredytu bankowego dla wielkiego rolnictwa, obniżenia świadczeń publicznych, a przede wszystkim ograniczenia ustawodawstwa socjalnego.

Oczywiście, dla ułatwienia realizacji tych planów winna była się zmienić i sytuacja polityczna w kraju. Trzeba było zerwać z ustrojem parlamentarnym, który pozwolił utrzymać panowanie ekonomiczne w rękach kapitału tylko dzięki demokratycznej frazeologii stronnictw burżuazyjnych i prawicy chłopskiej, oraz dzięki rozładowującemu dynamizm mas reformizmowi, panującemu w przytłaczającej większości parlamentarnego przedstawicielstwa lewicy.

Miało to jednak swoje podstawowe wady: brak gwarancji trwałości, zwłaszcza przy coraz większym kompromitowaniu się systemu kapitalistycznego w oczach mas.

Nie brakło zresztą dla wielu z tych postulatów również poparcia ze strony przedstawicieli wielkiego kapitału, znajdujących się w szeregach endecji. Mowy sejmowe wielu posłów Związku Ludowo-Narodowego z entuzjazmem były podchwytywane przez konserwatystów.

I tak np. zachłystywał się „Dzień Polski”²⁷ „świetną” mową posła A. Wierzbickiego, dyrektora Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, który w listopadzie 1925 r. dowodził z trybuny sejmowej: „Rozbudowaliśmy nadmiernie nasze ustawodawstwo socjalne. Pracujemy 35 dni w roku krócej niż zachodnie państwa przemysłowe, nie mówiąc już o Niemczech... Nie możemy prześlizgiwać się nad żelaznymi prawami ekonomicznymi i nie możemy pracować mniej niż cały świat, w imię fetyszu nietykalności ustawodawstwa socjalnego”.

Akompaniował mu poseł L. Dunin z Klubu Chrześcijańsko-Narodowego, dyrektor Spółki Akcyjnej dla przemysłu naftowego i gazów ziemnych we Lwowie: „Przypomnijmy sobie, jak to niektóre i to wielkie stronnictwa w tej Wysokiej Izbie odnosiły się do życia gospodarczego wprost z nienawiścią... Kupcy uważani byli za oszustów, eksporterzy za szubrawców, obszarnicy za wyrzutki społeczeństwa, nie mające prawa żyć... Ta psychologia przeszła w ustawy i rozporządzenia... Program był taki, aby zniszczyć, co jest. Ten program wykonywał nie tylko ostatni rząd, ale wszystkie rządy, nawet te, które opierały się na głosach, siedzących w tej Izbie po prawej stronie”. A jego kolega, poseł J. Michalski, nawiązując do ograniczeń czasu pracy perfidnie dodawał w tym samym mniej więcej czasie na odczycie w Poznaniu: „Nie mogę zrozumieć i pojąć, jak Państwo polskie może największą wartość, jaką jest praca, karać kryminalnie. ... Przy ustalaniu dyrektyw sanacyjnych jako pierwszą powinno się rozważyć reformę ustawodawstwa socjalnego”.

Nie brakło więc w sejmie głosów identycznych niemal z głosami pozaparlamentarnego ruchu, otwarcie i programowo konserwatywnego. Mimo to nie był to program łatwy do realizacji w warunkach parlamentarnych tym bardziej, że nowy rząd, jaki trwał od 20 listopada 1925 do 5 maja 1926, miał charakter koalicyjny. Na jego czele stanął minister spraw zagranicznych poprzedniego rządu, bliski konserwatystom krakowskim hr. Aleksander Skrzyński, ale poszczególne teki ministerialne

²⁷ „Dzień Polski” z 17 listopada 1925 (*Na drodze walki...*, s. 44 n.).

objęli przedstawiciele szerokiego wachlarza stronnictw od PPS do Związku Ludowo-Narodowego. Szczególnie ważny w tych warunkach resort skarbu objął endek Jerzy Zdziechowski. I on jednak, jak cała endecja, nie mógł zadowolić konserwatystów.

Główne wady prawicy sejmowej polegały według „Dnia Polski“ na „parlamentarnym partyjnictwie i uleganiu demagogii demokratycznej“.

I gdyby to wszystko jeszcze mogło służyć jako odpowiednia zabawa dla „tłumu“, dająca gwarancję stabilizacji podstaw ustrojowych. Ale tego panujący reżim dać nie mógł, a rosnące uświadomienie mas groziło w przyszłości katastrofą.

Nie wierzyli też konserwatyści, że koalicyjny rząd Skrzyńskiego, wyłoniony przez parlament, jest zdolny do przeciwstawienia się masom ludowym. Z gniewem też pisać będzie „Dzień Polski“ 15 grudnia 1925, omawiając *exposé* min. Zdziechowskiego: „Wydaje p. Zdziechowski walkę całej naszej teraźniejszości i przeszłości, atakuje wszystkie fakty rozrzutności, spekulacji, fałszywych pojęć i korupcji, ale omija dyplomatycznym milczeniem główną twierdzą i kuźnię chronicznej katastrofy gospodarczej: radykalizm i jego tak zwane zdobycze. Tu pozostaje więc nadal tabu polskiej myśli politycznej i gospodarczej ze wszystkimi ich konsekwencjami w praktyce. Na nich to oparł wyraźnie swój program p. premier Skrzyński, sądząc z jego przemówienia, na nich wspiera się widocznie i grunt programowy p. ministra skarbu. Walczą oni z drobnymi szkodnikami, którzy spekulują na czarnej giełdzie, ulegają zaś wielkim, którzy spekulują całą ojczyzną“²⁸.

Praktycznie uwidacznia się to, między innymi — według „Dnia Polskiego“ — w projektowanych redukcjach budżetu, które dotyczą wszystkiego, tylko nie „zobyczy ludowych“. „Obcina się nawet o 150 milionów budżet wojskowy w kraju, strategicznie tak eksponowanym, jak Polska, pozostawiając natomiast nienaruszone wielce kosztowne, a całkiem zbędne wydatki na trzy ministerstwa: pracy, robót publicznych i reform rolnych, które doskonale można by zredukować do rozmiarów departamentów lub nawet wydziałów oraz na różne urzędy i instytucje, które są tylko wyrazem walki klasowej i nakładają na ludność ciężary, a nie przynoszą jej żadnego realnego pożytku“ — pisał Bobrzyński.

To „uleganie radykalizmowi“ Zdziechowskiego, wiceprezesa Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, prezesa Zrzeszenia Przemysłowców Leśnych, b. zamachowca wraz z Sapiehą i Januszajtisem, na rząd Moraczewskiego w 1919 r., było dla konserwatystów dowodem zbliżenia się katastrofy. Przypominano sobie, że pierwszy rząd tymczasowy w Rosji po załamaniu się caratu miał na swym

²⁸ W artykule J. Bobrzyńskiego, *Uwagi nad exposé min. Zdziechowskiego (Na drodze walki...)*, s. 61 nn.). Szczególnie boleć musiała konserwatystów wszystkich odcieni sprawa ustawy o wykonaniu reformy rolnej, która została uchwalona przez sejm 28 grudnia 1925 wbrew gwałtownej opozycji lewicy chłopskiej i komunistów, ale również wbrew przedstawicielom obszarników. Była ona oparta w głównych swych postulatach na „umowie lanckorońskiej“. Przede wszystkim ustawa była korzystna dla bogatych chłopów, ale również i dla tych obszarników, którzy przez częściową parcelację zdobywali środki na lepsze zagospodarowanie pozostałej w ich rękach ziemi. Konserwatyści nie chcieli jednak żadnej możliwości ingerencji państwa w sprawę obrotu ziemią. Nawet część obszarników, będących członkami endecji, występowała przeciw uchwaleniu tej ustawy. I jeśli niektórzy z konserwatystów rozważali możliwość zgody na przeprowadzaną pod kontrolą państwa częściową parcelację — to jedynie za cenę poważnych zdobyczy ustrojowo-politycznych, które chcieli od Witosa wytargować.

czele księcia. Stąd termin „kierieńszczyzna“ nie był frazesem w ustach czołowych przedstawicieli konserwatyzmu.

Projektowane zorganizowanie własnej partii ziemiańskiej nie mogło dać oczekiwanych rezultatów, jeśli pozostać miał dotychczasowy ustrój parlamentarny, a więc i z powszechnych wyborów pochodzące naczelne władze państwowe. Trzeba było dążyć, w braku możliwości wyłonienia dyktatury z własnych szeregów, do takiej jej formy, która nie bacząc na małą liczebność partii konserwatywnej wprowadziłaby ją jako realną siłę na arenie życia politycznego.

„Piekąca zazdrość chwytą, gdy spojrzeć na takie Włochy — wołał 21 listopada 1925 «Dzień Polski»²⁹ — ... dla nas, którzy stoimy bez żadnej kwestii na progu przepaści, czyż nie powieje nareszcie silniejszy prąd odrodzenia? Potrzeba go nam zaiste stokroć więcej, niż Włochom, bo większe grozi nam niebezpieczeństwo, w danym razie zguba bezpownotna. Czyż nie znajdzie się jeden rząd lub człowiek silnej ręki, który, nie dbając na próżne groźby ani hałasy, potrafi potężnie przemówić do społeczeństwa, ocknąć co lepsze w nim z letargu, porwać naród za sobą, wyrzucić bałwany radykalizmu, absurdu i korupcji i zacząć rządzić? Czyż nadal mamy brnąć w beznadziejnym kieracie kluczków partyjnych, staczającym państwo nieuchronnie w otchłań czwartego rozbioru?“

Ale skąd miał ten człowiek przyjść? Czy wyjsł miał z otoczenia coraz mocniej na faszystowskie włoskie wzory oglądającego się Dmowskiego, czy z szeregów operetkowego Pogotowia Patriotów Polskich? Każdy byłby dobry, ale ten obóz nie rokował nadziei.

I konserwatyści różnych odcieni wykazują coraz więcej agresywności i zdenetwowania, zwłaszcza że nadzieje na to, że koalicyjny rząd Skrzyńskiego potrafi opanować sytuację, wyraźnie zawiodły. W początkach 1926 r. „Dzień Polski“, piórem J. Bobrzyńskiego, stwierdzał całkowite niepowodzenie tego eksperymentu. W kraju ferment, w masach rosna nastroje opozycyjne, mnożą się strajki, a góra rządząca nic na to poradzić nie może, zajęta swymi własnymi, nie najszlachetniejszymi sprawami. „Ostatnia chwila“ — głosił tytuł artykułu Bobrzyńskiego z 13 stycznia 1926³⁰. „Prasa i wieść publiczna w kraju — pisał — głoszą niezwykłą grozę sytuacji, nie tylko gospodarczej, ale przede wszystkim wewnątrzno-politycznej, przepowiadając ostatecznie zwycięstwo rodzimego bolszewizmu, może nie krwawe, ale nie mniej nieuchronne“.

Jest też rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w argumentacji bojowego pisma konserwatywnego coraz więcej miejsca poświęca się sprawie, która później stanie się programowym zawołaniem Piłsudskiego: „sanacja moralna“. „Kronika codzienna — pisał Bobrzyński — roi się od oszustw i skandali. Kraj zamienia się w bagno. Gdzie stąpić tam błoto. System demagogicznej selekcji i klikarskiej protekcji na odpo-

²⁹ W artykule J. Bobrzyńskiego pt. *Kierieńszczyzna (Na drodze walki...*, s. 51). Uwielbienie dla faszystów widzimy zresztą wówczas w całej niemal prasie pravicowej. I tak np. w artykule *Mussolini* pisał Stanisław Stroński, że po trzech i pół latach dziejowe i światowe znaczenie Mussoliniego tak jest już ogromne, że „nie ma kąta ziemi, gdzie by nie doszło poczucie, że w Rzymie jest znowu wielka siła ładu przeciw przewrotowi, nie jedyna, ale najżywsza, bez której równowaga Europy współczesnej groźnie by się przechyliła ku upadkowi“, por. „Warszawianka“ nr 100 z 12 kwietnia 1926.

³⁰ *Na drodze walki*, s. 74 nn.

wiedzialne stanowiska wydawać zaczyna w pełni rezultaty³¹. W tych warunkach nie można mówić o żadnej poprawie bez przeprowadzenia sanacji moralnej: „Sanacja stosunków w Polsce, ekonomicznych czy innych, nie jest wcale problemem technicznym, ale nawskroś psychologicznym“ — konkluduje Bobrzyński.

Ale czas płynie, a wielkiego przewrotu nie widać.

Umiarkowani — półendecy konserwatyści, zgrupowani w Stronnictwie Chrześcijańsko-Narodowym, stawiają sobie jako cel przemian ustrojowych w Polsce wprowadzenie dziedzicznej monarchii.

Rada Naczelna Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego uchwaliła 28 lutego 1926 rezolucję, w której wyraźnie określiła swą postawę wobec najważniejszych problemów społecznych, starała się przy tym czynić wrażenie, że nie kieruje nią nic innego jak troska o państwo i naród. Uchwały Rady głosiły więc: „Z żelazną stanowczością przeprowadzić się musi: 1) usunięcie zakazów ustawowych, uniemożliwiających swobodne umowy o czas trwania pracy i udaremniające większe jej natężenie, 2) ułatwienie życia warsztatom wytwórczym przez stworzenie warunków, w których mogłyby one uzyskać kredyt, oraz przez zmniejszenie zbytkownych na nasze warunki i marnotrawionych świadczeń społecznych, 3) oparcie budżetu państwowego na rozłożonych równomiernie świadczeniach przez odpowiednią przebudowę obecnego ustroju podatkowego, 4) oszczędności w wydatkach państwowych, 5) przywrócenie zaufania zagranicznego kapitału przez praworządność gospodarczą i opłacalność wkładów“³².

Ta część uchwał, o charakterze gospodarczo-społecznym, tak wyraźnie obrazuje klasową postawę „chrześcijańsko-narodowych“, że nie wymaga interpretacji. Nie mniej wymowne były ich postulaty polityczno-ustrojowe. W tym wypadku zwraca przede wszystkim uwagę żądanie gruntownej zmiany ordynacji wyborczej. Motywowano to chęcią „zapewnienia ciałom ustawodawczym trwałości i odpowiedzialnej większości zdolnej do pracy“. Naturalnie, wraz z innymi przemianami ustrojowymi, miało to oznaczać wzmocnienie reprezentacji sił zachowawczych. Równocześnie jednak chrześcijańsko-narodowi żądali „wzmocnienia władzy wykonawczej“ przez przyznanie Głowie Państwa *veta* ustawodawczego i prawa rozwiązywania sejmu. Ponadto „dla utrwalenia ciągłości i równowagi ustroju państwowego“ domagali się „zapewnienia stanowisku Głowy Państwa stałości, znaczenia i powagi“. Dlatego chrześcijańsko-narodowi postanawiają dążyć do „przywrócenia, jako czynnika trwałego i niezależnionego od tarć politycznych, dziedzicznej władzy króla w nawiązaniu do wskazań Konstytucji Trzeciego Maja“³³. Myśl nie była nowa wśród konserwatystów. Jak twierdzi Stanisław Mackiewicz, przedstawiał on Piłsudskiemu już w czerwcu 1925 r. plan wprowadzenia monarchii w Polsce³⁴. Nie pozbawione jednak swoistego posmaku było to, że głośno o monarchii mówiło ugrupowanie, na czele którego stał Dubanowicz, główny autor Konstytucji 1921 r., którą właśnie zamierzano obalić³⁵.

³¹ W artykule *Jak długo jeszcze?*, „Dzień Polski“ z 30 stycznia 1926 (*Na drodze walki...*, s. 79 n.).

³² „Warszawianka“ nr 61 z 2 marca 1926.

³³ Tamże.

³⁴ St. Mackiewicz, *Historia...*, s. 183.

³⁵ Podniosła to zresztą ówczesna prasa. Por. np. „Głos Prawdy“ nr 131 z 13 marca 1926 w artykule *Ofensywa tajdactwa — panowie faszyści przy pracy*.

Czołowy bojownik o zjednoczenie sił konserwatywnych, „Dzień Polski“, z całą powagą rozważał myśl o monarchii, choć stwierdzał: „Monarchizm ma w Polsce wszelką moralną rację bytu, ale nie ma, przynajmniej na razie, dostatecznej realnej podstawy. Nie ma na serio ani kandydata na monarchę, ani odpowiedniego zastępu tych, którzy by mogli być podporą tronu“³⁶. W konkluzji raz jeszcze wysuwa „Dzień Polski“ tezę o konieczności zjednoczenia sił: „Dopiero gdy dźwigną się zdecydowanym odruchem państwowo-twórczym te wszystkie sfery, które cywilizacyjnie stanowią kwiat i rdzeń narodu, wtedy, dopiero wtedy wybić może godzina dziejowa na zamku wawelskim“.

A wreszcie w tydzień później, 9 kwietnia, stawia pytanie: „Pasywizm czy polityka czynu?“ Odpowiedź jest jasna: Dłużej oczekiwać nie można. Niechże więc „powstanie z martwych potężna idea twórczego konserwatyzmu, idea odwagi cywilnej, decyzji i zorganizowanego, konsekwentnego czynu“.

Coraz cięższe chmury zbierały się nad rządem Skrzyńskiego. Według relacji Mackiewicza, który spotykając się kilkakrotnie z Piłsudskim (w Warszawie, Sulejówku i Druskiem) był na ogół dobrze poinformowany — Skrzyński w lutym 1926 r. chciał się ratować proponując „duumvirat“ Piłsudskiemu³⁷. Słusznie jednak mówi Mackiewicz, że był to ze strony Skrzyńskiego brak poczucia realizmu i projekt ten nie mógł przynieść żadnych owoców.

Nie można jednak odmówić braku dobrej orientacji politycznej samemu Mackiewiczowi. 21 kwietnia 1926 pisze on artykuł pt. „Przedostatni i ostatni gabinet republikańsko-parlamentarny“³⁸. Przedostatni — to rząd Skrzyńskiego, który się chylił do upadku. Po nim nastąpi zapewne jakaś próba nowego gabinetu, być może — „centroprawu“. „A co potem?“ — pyta czołowy publicysta konserwatystów wileńskich. „Potem Polska zwróci się raptownie do systemów nie parlamentarnych. Systemów takich jest dwa: monarchia i dyktatura... Monarchia nie tylko by mogła zapewnić silną władzę, ale jednocześnie i praworządność, i stałość władzy, i wreszcie byłaby jedyną możliwą formą ratowania zachowania dobrych stron systemu parlamentarnego. Niestety jednak, prawica sejmowa, ta prawica sejmowa liczniejsza i solidarniejsza od sejmowej lewicy, nie wymówi tej formuły“ — pisze Mackiewicz. Dochodzi też do wniosku, że w istocie w sejmie prawicy nie ma. Pozostawała więc jedyna formuła: dyktatura, akceptowana przez lewicę — dyktatura Piłsudskiego. „Nawet zawsze do strachu skłonni nasi pepesowcy mogą być sterroryzowani i na taką formułę się zgodzić“ — pisze Mackiewicz.

Dnia 6 maja 1926 wileńskie „Słowo“ ogłasza artykuł swego naczelnego redaktora pod tytułem „Ostatni gabinet republikańsko-demokratyczny“. I istotnie, zgodnie z przewidywaniami Mackiewicza, na kilka dni zaledwie powstała kombinacja sejmowego „centroprawu“ pod przewodnictwem Witosa, by paść pod ciosem zbrojnego zamachu Piłsudskiego.

Ale jak zachowali się wówczas konserwatyści?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy nieco obszerniej omówić tło wydarzeń.

³⁶ W artykule *Monarchizm w Polsce* w numerze z 3 kwietnia 1926

³⁷ St. Mackiewicz, *Historia...*, s. 169.

³⁸ „Słowo“ nr 90 (1100).

Piłsudski przygotowując się do zamachu stanu miał za sobą nie tylko dobrze zorganizowanych zwolenników w wojsku, ale w mniejszym lub większym stopniu prawie całą lewicę. To mu jednak nie wystarczało. Chciał odsunąć od władzy endecję i jej sojuszników, ale wcale to nie oznacza, że nie chciał oparcia na prawicy społecznej. Jego niechęć do endecji, poza momentami osobistymi, dość zresztą w tym wypadku istotnymi, zgadzała się ze stanowiskiem konserwatystów. O ich względy zabiegał już przed zamachem. Bardzo mało jednak wiemy na ten temat, nie znamy przebiegu rozmów Piłsudskiego prowadzonych wówczas, domyślać się jednak należy, że nie wszyscy przyszli gorący jego zwolennicy mieli wówczas do niego zaufanie. Były zaś regent z czasów pierwszej wojny, ks. Zdzisław Lubomirski, wręcz uchylił się od rozmowy z Piłsudskim³⁹. Piłsudski w rozmowach swych z działaczami konserwatywnymi niewątpliwie wygłaszał opinie, które musiały życzliwie być przez nich przyjmowane. Nie ma podstaw nie wierzyć relacji W. Glinki, gdy twierdzi, iż Piłsudski „podczas rozmów w swej willi w Sulejówku mówił otwarcie, iż nie może być wykonana reforma rolna w postaci, w jakiej została uchwalona, że musi być skasowany 8-godzinny dzień pracy, zredukowane tzw. zdobycze socjalne, czyli świadczenia społeczne, inaczej bowiem upaść musi wszelka produkcja przemysłowa i rolnicza...”⁴⁰.

Najłatwiej stosunkowo znalazł Piłsudski zrozumienie u „zubrów” wileńskich, a Mackiewicz przyznaje się wręcz do jakiejś funkcji pośrednika wobec konserwatystów krakowskich⁴¹. Do niego też zwrócił się Piłsudski 13 maja 1926 z propozycją organizacji komitetu, który by podjął się rokowań z rządem. Mackiewicz od misji tej się uchylił uważając, że propozycja jest „ponad jego siły”, ale przywiózł Piłsudskiemu dwóch innych czołowych konserwatystów: wspomnianego już księcia Lubomirskiego i Aleksandra Meysztowicza. Wysiłki ich jednak w sprawie utworzenia „komitetu pojednania” zakończyły się niepowodzeniem.

W każdym razie godne odnotowania są następujące fakty: a) Piłsudski w sposób kategoryczny uchylił się od wzięcia władzy w sposób pokojowy z rąk lewicy sejmowej; b) zdecydował się na zamach zbrojny; c) od pierwszej chwili szukał oparcia nie u tej właśnie lewicy, która jego zamach poparła, a u konserwatystów. Ich też prosił o pośrednictwo w dążeniu do zakończenia konfliktu.

Aby to zestawienie faktów było wymowniejsze godzi się wspomnieć, że gdy po upadku rządu Skrzyńskiego prezydent Wojciechowski szukał sposobów powołania nowego rządu, zwrócił się do przewodniczącego klubu sejmowego PPS, Zygmunta Marka, proponując mu utworzenie rządu przez lewicę. Marek z kolei spotkał się z Piłsudskim i na wstępie rozmowy „złożył mu hołd imieniem lewicy i zapewnił go, że lud w Polsce ma doń niezłomne zaufanie i odnosi się doń z gorącą wiarą. Przedstawił mu katastrofalny stan gospodarczy kraju i groźne niebezpieczeństwo, które wyniknąć może dla normalnego rozwoju państwa z ewentualnego dojścia do władzy skoalizowanej z „Piastem” endecji. Wobec tego lewica, której Wojciechowski powierzył misję utworzenia rządu, zwraca się do niego z prośbą, by rząd ten utworzył, opierając się na zaufaniu stronnictw lu-

³⁹ St. Mackiewicz, *Historia...*, s. 183. Mimo to Piłsudski myślał o powierzeniu Lubomirskiemu prezydentury państwa po zamachu.

⁴⁰ Notatka Glinki z 15 maja 1926 (cyt. za Z. Landau, *Plan stabilizacyjny 1927—1930. Geneza, założenia, wyniki*, Warszawa 1963, s. 12).

⁴¹ St. Mackiewicz, *Historia...*, s. 184.

dowych i całej ludności kraju, przywiązanej rzetelnie do osoby wodza Legionów i b. Naczelnika Państwa. Marek imieniem lewicy ofiarował Piłsudskiemu nie tylko bezwzględne poparcie na niwie parlamentarnej, lecz pomoc reprezentowanych przez lewicę mas ludowych we wszystkich zamierzeniach, których urzeczywistnienia wymagać będzie konieczność dla ugruntowania spokoju, porządku, twórczej pracy w kraju i demokratycznego ustroju państwa⁴².

W odpowiedzi Piłsudski oświadczył: „Moje zdrowie jest zniszczone, jestem chory, bardzo chory, nie mogę uczynić tego, czego wy ode mnie chcecie. Ja pragnę tylko spokoju, mam dość polityki, to wszystko, o czym mówicie, nie jest mi w głowie. Mnie potrzebne jest przede wszystkim leczenie, a do niczego innego nie jestem zdolny⁴³.”

Niemale musiały być zdolności aktorskie Piłsudskiego, skoro Marek nie tylko w jego słowa uwierzył, ale bardzo się wzruszył ciężkim losem dawnego „towarzysza Ziuka”. Powstaje jednak kwestia po co na kilka dni przed zamachem było Piłsudskiemu potrzebne wprowadzenie w błąd co do jego zamiarów przywódców PPS? Odpowiedź może być tylko jedna. Oczywiście, Piłsudski szykując się do akcji zbrojnej nie miał zamiaru wtajemniczać w swe plany osób niepowołanych, a nadto mógł chcieć wykorzystać okazję dla odwrócenia uwagi od swych prawdziwych zamiarów⁴⁴. Ważniejsze jest pytanie dlaczego, mimo oferty Marka, decydował się na zamach stanu? I ta odpowiedź nie wydaje się trudna. Nie chciał zostać po prostu szefem rządu, ale szefem rządu prowadzącego określoną politykę, politykę sprzeczną z pragnieniami PPS czy innych ugrupowań lewicy. Ale powiedzieć tego Markowi nie mógł, bo wówczas w chwili zamachu miałyby lewicę przeciw sobie i losy całej imprezy mogłyby być wątpliwe. Sens istotny zachowania się Piłsudskiego w czasie rozmowy z Markiem był taki sam jak oszukańczych rozmów przywódców piłsudczykowskiego „Strzelca“ z działaczami KPP.

Piłsudski nie miał zaś w istocie żadnej innej drogi do władzy jak zamach zbrojny, jeśli chciał wydrzeć ją z rąk prawicy sejmowej, nie opierając następnie swych rządów o siły lewicy. Ma rację Mackiewicz twierdząc, że już przed zamachem postanawiając „zgalwanizować“ konserwatystów Piłsudski dążył jednocześnie do dwóch celów: rozbicia endecji i pozyskania sobie prawicy społecznej⁴⁵. Za to właśnie oddali swe życie żołnierze i cywilni zwolennicy Piłsudskiego, trupami swymi znacząc mu drogę powrotu do warszawskiego Belwederu. Na tym tle dopiero wyraźny nam się staje tragizm sytuacji, w której mogła się zrodzić znana odezwa KIPP, mówiąca o „rewolucyjnych wojskach Piłsudskiego“, maszerujących na Warszawę.

W maju 1926 r. Piłsudski prowadził „wielką grę“. Nie tylko dlatego, że stawką w tej grze był dalszy los Polski, ale również ze względu na

⁴² Według relacji Marka złożonej Hermanowi Liebermanowi, zapisanej w t. II jego *Pamiętników* (s. 280—281 kopii fotograficznej w moim posiadaniu).

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Dla celów odwrócenia uwagi od przygotowań zamachowych mogło służyć m. in. również umówienie się Piłsudskiego 10 maja 1926 z francuskim ambasadorem Jules Laroche za pośrednictwem pła Wieniawy-Długoszowskiego, że złoży mu wizytę w ambasadzie 12 maja. Oczywiście, do tej wizyty nie mogło wówczas dojść, gdyż w wyznaczonym dniu Piłsudski maszerował na Warszawę. Por. J. L a r o c h e, *La Pologne de Piłsudski. Souvenirs d'une ambassade 1926—1935*, Paris 1953, s. 30—31.

⁴⁵ St. M a c k i e w i c z, *Historia...*, s. 183.

samą metodę rozgrywki, na ogromne różnice jej treści wewnętrznej i oblicza zewnętrznej. W tej różnicy nie zorientowała się nie tylko lewica reformistyczna, ale na pewien przeciąg czasu również i rewolucyjna. Nic dziwnego, że krótkotrwale zamieszanie powstało i w niektórych grupach konserwatywnych.

Oczywiście — jako najlepiej poinformowani — najłatwiej mogli zająć właściwą pozycję konserwatyści wileńscy. Mackiewiczza poparli w tym względzie gorąco przede wszystkim Eustachy Sapieha, organizator w 1919 r. zamachu na rząd Moraczewskiego, i Aleksander Meysztowicz, prezes komitetu redakcyjnego „Słowa“. Zawiedli Piłsudskiego konserwatyści krakowscy. Mackiewicz się żali, że wbrew przyrzeczeniu, jakie dał mu prof. Władysław Leopold Jaworski, nie poparli oni zamachu. Stracił przejściowo orientację i „Dzień Polski“. Chrześcijańsko-narodowi tym bardziej musieli zająć negatywne stanowisko wobec Piłsudskiego.

Całe to zamieszanie nie mogło trwać długo. Sytuację częściowo wyjaśnił już pierwszy wywiad, jaki dał Piłsudski po zamachu odzegnując się wyraźnie od lewicy.

Potem przyszły bezpośrednie rozmowy i porozumienia piłsudczyków i konserwatystów. Te sprawy nie należą już jednak do tematu niniejszego artykułu.

Генрик Яблоньски

КОНСЕРВАТОРЫ ДО МАЙСКОГО ПЕРЕВОРОТА 1926 Г.

Специальные исследования вопросов формирования консерваторского лагеря в Польше — по мнению автора — необходимы для понимания политической обстановки в стране до и после майского переворота 1926 г. и для выяснения почему переворот произведенный левыми, прогрессивными силами общества дал в результате систему правления, в которой очень быстро проявилось серьезное влияние консерваторов.

До первой мировой войны не было ни одной общепольской консервативной партии; это был результат лояльности консерваторов по отношению к каждому из трех оккупировавших Польшу государств, а также расхождения интересов между отдельными группами крупных помещиков и промышленников. Во время войны консерваторская среда еще более раздробилась в своих ориентировках, особенно на территории Королевства Польского. В первые выборы в сейм консерваторы не вступили в выборную борьбу и не выдвинули конкретной политической программы. Это не лишило их однако возможности воздействия на жизнь страны как благодаря экономической позиции (протест против проекта министра Е. Михальского единовременного сбора на государственную казну в 1921 г.) так и путем внепарламентарных политических интриг (попытки соглашения краковских консерваторов с Витосом в 1923 г.).

В выборах в сейм в 1922 г. наряду с руководимым Националдемократией (Endecja) блоком „Христианский союз Национального единства“ (Chjena) появились две новые группировки, в которых участвовали консерваторы: Национальная Государственная уния (Unia Narodowa Państwowa) и Государственное окраинное объединение (Państwowe Zjednoczenie na Kresach). Обе однако не приобрели мандатов. Помимо отсутствия возможности непосредственного парламентарного воздействия консерваторы проявляли сильный нажим на общественное мнение и на правительство при помощи прессы, которую финансировали

(„Czas”, „Warszawianka”, „Dzień Polski”, „Słowo”, „Dziennik Poznański”). Они пытались также войти в соглашение с правительством Витоса и проявляли нажим на правительство Грабского. Одновременно нарастали все сильнейшие стремления организационного возрождения консерваторов, объединения их разных группировок и обособления из иных политических групп. Пропагандистскую деятельность развернул „День Польский” и его ведущий публицист Ян Бобжински, а переломным событием должен был быть созванный на сентябрь 1925 г. в Варшаву съезд помещиков. Проектированная организация помещичьей партии при парламентарном строе не могла принести ожидаемых результатов. Отсюда стремление к созданию такой формы диктатуры, которая ввела бы консерваторов на политическую арену как реальную силу (ссылались часто на фашистскую Италию). Следует отметить, что консерваторы введенные в заблуждение политической игрой Пилсудского, которая сбита с толку также левые силы, не сразу поддержали Пилсудского. Но вскоре после майского переворота 1926 г. состоялось непосредственное соглашение между Пилсудским и консерваторами.

Henryk Jabłoński

LES CONSERVATEURS AVANT LE COUP D'ÉTAT DE MAI 1926

Des recherches spéciales sur la formation du camp conservateur en Pologne sont — selon l'auteur — indispensables pour comprendre la situation politique en Pologne avant et après le coup d'état de mai 1926 et pour expliquer pourquoi ce coup d'état, effectué par la gauche, a produit des gouvernements dans lesquels il se manifesta très tôt une forte influence des conservateurs.

Avant la première guerre mondiale, il n'y avait pas de parti conservateur embrassant toute la Pologne; c'était là une conséquence du loyalisme des conservateurs à l'égard des gouvernements de chacune des trois puissances qui s'étaient partagé le pays, ainsi que des contrastes d'intérêts entre les différents groupes des grands propriétaires terriens et les sphères de la grande industrie. Pendant la guerre, le milieu conservateur se partagea ultérieurement en plusieurs orientations, spécialement dans le Royaume de Pologne. Dans les premières élections de 1919 les conservateurs ne participèrent pas à la compétition électorale et ne proposèrent pas de programme politique concret. Cela ne les priva cependant pas de la possibilité d'influencer la vie du pays par la force économique qu'ils représentaient (protestation contre le projet du ministre J. Michalski visant à imposer le versement d'une contribution exceptionnelle au trésor de l'état, en 1921), aussi bien que par des intrigues extra-parlementaires (tentatives des conservateurs cracoviens de s'entendre avec Witos, en 1923).

Lors des élections de 1922, à côté du bloc dirigé par le parti de la Démocratie Nationale, firent leur apparition deux nouveaux groupes, auxquels participaient les conservateurs: l'Union Nationale Etatique (Unia Narodowa Państwowa) et l'Union Etatique dans les Régions de Frontière (Państwowe Zjednoczenie na Kresach); aucun de ces deux groupes, cependant, n'obtint des sièges. Malgré l'impossibilité de développer une action parlementaire, les conservateurs exerçaient une forte influence sur l'opinion publique et sur le gouvernement par la presse qu'ils finançaient („Czas”, „Warszawianka”, „Dzień Polski”, „Słowo”, „Dziennik Poznański”). Ils tentèrent aussi de s'entendre avec le cabinet Witos et firent pression sur le cabinet Grabski. Parallèlement il se manifestaient des tendances de plus en plus fortes visant à réorganiser les conservateurs, à unifier leurs différents groupes

et à les séparer des autres groupements politiques. L'action de propagande fut entreprise par le journal „Dzień Polski” et son principal publiciste, Jan Bobrzyński; un tournant décisif devait être marqué par le congrès des propriétaires fonciers convoqué pour septembre 1925 à Varsovie. La fondation projetée d'un parti de propriétaires fonciers ne pouvait pas donner les résultats attendus dans un régime parlementaire. D'où l'aspiration à créer une dictature qui introduirait dans l'arène politique des conservateurs en tant que force réelle (on citait souvent comme exemple l'Italie fasciste). Il est vrai que les conservateurs n'appuyèrent pas tout de suite Piłsudski: ils furent trompés par son jeu politique, qui trompa aussi la gauche; mais peu de temps après le coup d'état de mai 1926, ils s'accordèrent directement avec Piłsudski.